

RADOSŁAW SZYMANIK: PRZEMIANA KAMILA I HUBERTA. BYLI CHŁOPCAMI, STALI SIĘ MĘŻCZYZNAMI!

BARTOSZ GĘBICZ | 06.02.2018

- Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz w Pucharze Davisa zdali w ostatnich dniach ważny egzamin dojrzałości – uważa kapitan daviscupowej reprezentacji Polski Radosław Szymanik.



Radosław Szymanik

BARTOSZ GĘBICZ: W I rundzie grupy II strefy euroafrykańskiej Polska pokonała na wyjeździe Słowenię 3:2, a 22-letni Kamil Majchrzak oraz 21-letni Hubert Hurkacz wygrali w drużynie narodowej bardzo ważne mecze. Czy w ich przypadku to przełom?

RADOSŁAW SZYMANIK: Na pewno bardzo ważny, kluczowy moment w ich karierze. Mecz ze Słowenią pomoże naszym singlistom poprawić nie tylko morale, ale w nieco dłuższej perspektywie także rankingi. Już dawno nie było spotkania, które w takim stopniu może pozytywnie oddziaływać na losy naszych młodych tenisistów. Ten występ da im potężnego kopa. W najbliższych tygodniach mają moim zdaniem szansę przesunąć się w górę o kilkadziesiąt pozycji i polecieć dalej jak na skrzydłach. Z ich punktu widzenia – szczególnie biorąc pod uwagę Kamila, który w poprzednim sezonie złapał kontuzję – do zdobycia jest dużo punktów.

Jak ocenia pan występ w Mariborze?

Wysoko. Sukces został okupiony olbrzymim wysiłkiem zarówno na korcie, jak i poza nim. W nocy z niedzieli na poniedziałek chłopcy musieli wstać w środku nocy, żeby zdążyć na lot do Budapesztu. W tym tygodniu obaj walczą w stolicy Węgier (pierwszy zmierzy się z Francuzem Constantem Lestiennem, drugi z Austriakiem Dennisem Novakiem – dop. red.). Przed nimi kolejna próba charakteru.

Nie mogli tam pojechać samochodem? W sumie nad Dunaj nie mieli tak daleko...

Nie da się wszystkiego zaplanować z wyprzedzeniem, by taką podróż zorganizować. Na razie w tenisie podstawowym środkiem lokomocji pozostaje samolot. Tu był problem o tyle, że na lotnisko mieli dwie godziny drogi. Ale wracając do tenisa... Na korcie meczu z Bedene żaden nie wygrał, lecz jeden i drugi pokazał bardzo duży potencjał. Aljaz był w tym spotkaniu fantastycznie przygotowany. Widać, że chciał i strasznie się mobilizował. Świetnie przyszykował się na powrót do nowej-starej drużyny (w przeszłości wydawało się, że będzie reprezentował Wielką Brytanię – dop. red.). Miał ze sobą nawet własnego fizjoterapeutę. Chłopcy walczyli, ale doświadczenie jeszcze wzięło górę.

Jeszcze.

Tak, jeszcze, bo Kamil i Hubert gonią najlepszych i błyskawicznie robią postępy. Po ostatnim spotkaniu skończyli się chłopcy, a zaczęli mężczyźni. Ich tenis jest dużo bardziej dojrzały i uporządkowany niż rok temu. Pierwszy, gdy wygrał z Blazem Rolą, powiedział do nas wszystkich: uff, wreszcie to zrobiłem! Kamień spadł z serca, mentalnie ten sukces wspaniale go odblokował. Drugi miał w niedzielę niżej klasyfikowanego rywala, ale na barkach gigantyczną odpowiedzialność i żadnego wentylu bezpieczeństwa. I też sobie poradził. To są bardzo pozytywne sygnały i jeśli chodzi o kadrę, i starty indywidualne. W przypadku Kamila i Huberta kończy się czas challengerów, za moment, tak myślę, zaczną się starty w eliminacjach dużych turniejów ATP. Ten drugi już takiego rozwiązania spróbował w Montrealu, teraz obaj będą jeszcze częściej inwestować w tym kierunku. Podczas weekendu dowiedzieli się, że jak równy z równym mogą rywalizować z tenisistami z Top 50. Równe pojedynki z Bedene przekonały ich, że pierwsza setka, i to na stałe, jest w przyszłości absolutnie w ich zasięgu.

Bardzo ważny w starciu ze Słowenią był również debel.

Tak, i chwała Marcinowi oraz Mateuszowi, że mimo pewnych komplikacji doprowadzili to spotkanie do zwycięskiego końca. Na wolnej nawierzchni gra była bardzo specyficzna, nie opierała się wyłącznie na podaniu i pierwszym woleju, wszyscy zawodnicy mieli problemy z zamykaniem swoich gemów serwisowych. Pojedynek wymknął się spod kontroli, lecz nasi tenisiści stanęli na wysokości zadania. Od początku wiedzieliśmy, że właśnie ta część rywalizacji może się okazać kluczowa.

Dziwne było jej miejsce, w nowym systemie ustawiono ją na początek niedzieli. Jak podoba się nowa formuła Pucharu Davisa?

Jest w porządku, te dwa dni chyba się przyjmą na stałe. Mecze są w miarę szybkie, najdłuższy debel trwał nieco ponad dwie godziny i kwadrans. Kibice się w takich okolicznościach nie nudzą. Mieliśmy, przynajmniej, trochę większe pole manewru niż Słoweńcy, oni przy wąskim składzie byli w kośćcówce w pewnym sensie ograniczeni wcześniejszą grą podwójną. Jeśli awansujemy do grupy I, mecze będą rozgrywane w piątek i sobotę. Z punktu widzenia graczy to znacznie wygodniejsze rozwiązanie. Jest czas, by potem dojechać na kolejny turniej.

Przed nami mecz z Zimbabawe, potem spotkanie z Rumunią i Marokiem. Awans wydaje się w zasięgu ręki.

Nie wybiegam w przyszłość dalej niż jeden rywal do przodu. Nie dzielimy skóry na niedźwiedziu, przygotowujemy się jak najlepiej do kwietniowego spotkania. Nikogo nie wolno teraz lekceważyć. Niektórzy mówili, że Turcy mają zwycięstwo w kieszeni, a starcie w Afryce przegrali. Lider Zimbabawe Benjamin Lock ma ponad dwa metry wzrostu i potrafi pokazać naprawdę niebezpieczny tenis.

Wraca pan teraz do domu do Stanów?

Tak. W marcu pojadę do Indian Wells, zobaczę się tam z niektórymi zawodnikami. Potem znów ruszam do Europy i szykujemy się do kolejnego spotkania w Pucharze Davisa. Nasza droga w kierunku grupy I dopiero się zaczęła. Pierwszy, bardzo trudny krok, już jednak zrobiliśmy.



BARTOSZ GĘBICZ

Dziennikarz „Przeglądu Sportowego”